

Wstęp

Podczas uroczystości pogrzebowych o. Serafina Kaszuby OFM Cap w dniu 22 września 1977 r. wikariusz katedry lwowskiej ks. Ludwik Kamilewski powiedział, że „po tym księdzu z rzeczy materialnych nie pozostało nic, tylko jego brewiarz”.

Ale wyraźnie zubożony byłby wizerunek duchowy o. Serafina, gorliwego naśladowcy ideałów ubóstwa św. Franciszka, gdyby pominięte zostały przedmioty świadczące o jego gorącym kulcie maryjnym, z którymi nigdy się nie rozstawał: różaniec i tzw. cudowny medalik. Kult eucharystyczny w życiu o. Serafina zespolony był z głęboką religijnością maryjną.

W swoim zakonnym życiu pragnął – wbrew licznym przeciwnościom i zagrożeniom, ufny

w wyroki Opatrzności – postępować tak, by sprostać zadaniom najważniejszym, „by – jak mawiał – nie rozminąć się z wolą Bożą”.

„Panie, oto jestem” – wyrzekł podczas święceń kapłańskich, a na obrazku prymicyjnym zawarł wyrazistą w tej konsekwencji gotowość świadectwa i służby ideę przewodnią swego kapłaństwa, powtórzoną za świętym Pawłem: „Dla mnie żyć to Chrystus”.

Jego tułaczka po bezkresnych rejonach sowieckiego imperium, w stałym zagrożeniu utraty wolności, a nierzadko życia, w ustawicznym poniżeniu, w niedostatku, często głodzie i dotkliwym chłdzie, pełna dolegliwości spowodowanych uciążliwymi chorobami, była ustawicznym daniem świadectwa miłości Boga i ludzi. Do dawania tego świadectwa przynaglała go – wbrew wszelkim przeciwnościom – dramatyczna sytuacja ludzi łaknących Boga, którego w ateistycznym państwie nie miał im kto przynieść.

Po ludzku pojmując, dzieło Włóczęgi Bożego – jak go z czasem nazwano – jego tułaczce apostołstwo, mogło mieć wymiar zaledwie doraźny, zwłaszcza że w sytuacji zamkniętych kościołów i bezwzględnych zakazów nauczania religii w środowiskach młodzieżowych życie Kościoła

miało być systemowo unicestwiane, a co najmniej marginalizowane. A przecież – obok głębokiej troski o tych nierzadko ostatnich, o te „ułamki” Kościoła, które zbierał i wspomagał, radował się, gdy widział garnących się do tego Kościoła młodych, gdy stwierdzał w jednym z listów, że „święta Azja” przeżywa apostołskie czasy...

Niewiele, bo zaledwie kilkanaście lat, upłynęło, gdy w nowych już warunkach politycznych zarówno księży, jak i świeccy, doceniając heroiczne dokonania o. Serafina Kaszuby, mogli stwierdzić, iż dzięki takim kapłanom Kościół, choć boleśnie zdziesiątkowany, mógł przetrwać i odrodzić się, a ich obecna praca jest kontynuacją jego niez mordowanej, konspiracyjnej działalności. Jego – i tych, którzy nie bacząc na represje, w tym dziele go czasem nie mniej heroicznie wspomagali.

Kiedy w 2002 r. w Równem, które w latach 1945-1958 było jedyną czynną parafią na terenie diecezji łuckiej, skąd o. Serafin „z prawem na całą diecezję” docierał – wówczas jeszcze legalnie – do społeczności katolickiej na Wołyniu, przy dawnym neogotyckim kościele Narodzenia Najświętszej Marii Panny i Świętego Antoniego spotkaliśmy grupę zgromadzonych tam osób

przy ustawionym przez nich krzyżu, jedna z nich na zakończenie naszego spotkania z pełną determinacją wypowiedziała zasłyszane pewnie od o. Serafina, często przezeń powtarzane słowa Juliusza Słowackiego: „Zdeptani, stokroć wstanie my na nogi”.

Ojciec Serafin Kaszuba pamiętał też zawsze, przez całe życie, słowa swojego gimnazjalnego polonisty i wychowawcy jego klasy Leonarda Poradowskiego, który przy rozstaniu, już po maturze, powiedział mu: „tylko uważaj, żebyś się nie zmarnował”. Słowa te zapadły mu w pamięć. Przypomnił je sobie po raz pierwszy już wkrótce, gdy zastukał w kilka tygodni później do furty kapucyńskiego klasztoru w Sędziszowie Małopolskim, gdzie postanowił odbyć zakonny nowicjat.

I był wtedy, i zawsze, przekonany, że wybrał drogę, która pozwoli mu sprostać życzeniom swojego polonisty. Ze spisanych przezeń wspomnień, listów, wreszcie z relacji osób, które wspierały go w jego duszpasterskiej działalności, jednoznacznie wynika, iż nawet wówczas, gdy szczególnie był poniżany przez organa bezpieki, tropiony i dyskryminowany, ale jednocześnie był oczekiwany ze swoją kapłańską posługą choćby

przez garstkę wiernych, nie zniechęcał się ogromem przeciwności, nie czuł się zmarnowany. Pracował niezmiernie z pełnym przekonaniem, że obrona przezeń droga nie prowadzi na mielizny, i w przeświadczeniu, że „cnota doskonalili się w przeciwnościach”.

Dziela takiego mógł dokonać kapłan gorliwy, przynaglany miłością Boga i człowieka. Biskup Jan Olszański z Kamieńca Podolskiego, który w swoim życiu kapłańskim doświadczył wcześniej także wielu upokorzeń i prześladowań, powiedział o ojcu Serafinie Kaszubie: „Abnegat zupełny, sprawie Bożej całkowicie oddany”. Ta lakoniczna charakterystyka oddaje istotę kapłańskiej posługi Włóczęgi Bożego.